

Mniej Więcej (145)



Foto: Zofia Mikuła

Poetka ważnego głosu

Kalina Kowalska (czyli Beata Golicak) to nauczycielka ze Świdnika, która debiutowała zbiorem wierszy stosunkowo niedawno, bo w 2011 roku. Wydała trzy tomiki, a ten – tutaj recenzowany – jest wyborem z jej dotychczasowych książek.

Tamten debiut był udany. Kowalska dosyć szybko wyrobiła sobie dobrą markę. Tak się złożyło, że znam wszystkie trzy poprzednie książki Kaliny i złego słowa na ich temat nie powiem. Tak też zresztą czynili inni dotychczasowi recenzenci. Solidny talent! Niebanalny! Teofil Lenartowicz ongiś pisał: „rosła kalina z liściem szerokim”... I niechaj nadal tak będzie i w tym przypadku.

Leszek Żuliński

Tym razem zadałem sobie pytanie: czy nie za wcześnie na wybór? Ale cóż to ma za znaczenie? Wiersze pozostają takimi wierszami, jakimi były, choć wolę tamte zbiory w całości, bo one w pełni pokazują talent autorki. Szczególnie tomik pt. *Światło* (2012) jest dla mnie ważny. No więc teraz Kowalska pozwoliła sobie na takie „memento” dokumentujące jej dotychczasowy dorobek. Co będzie dalej? – zobaczymy. Lecz jestem spokojny o dalsze pisanie Kaliny. Oby nie zabrakło jej – paradoks! – szamotaniny życiowej, która jest najlepszą mamuszką wierszy. Ale chyba dobrzy poeci mają szamotaninę zagwarantowaną jak w banku. Czego, Kalinko, szczerze Ci życzę, he, he...

Ale *ad rem*... Pierwsza transza tego wyboru nosi tytuł *Epizody*. Zaczyna się to takim „niezobowiązującym” epigramacikiem pt. *Za mało mnie na biografii: Niech*

Pani to czymś wypełni, / czymś, co się wydaje słuszne: // „Zaczęła się od Zofii i Wojciecha, / a potem nie umiała skończyć”.

Zauważcie, ile w tych czterech wersach jest treści. Ładny mi epizod! Dwa ostatnie wersy opowiadają o ciągnącym się życiu. Bez konkretów, bo zawsze dalej ciągnące się życie to dla każdego z nas epopeja. Niby drobiażdżek, a jednak coś sporego w nim tkwi. I aura zadumy tu piękna. Inna sprawa, czy *za mało nas na biografii?* Bywa i tak, choć na ogół każdy z nas ma swoją opowieść... Już w tym króciutkim utworze Kalina taką opowieść w sposób skompresowany napisała.

W tej pierwszej części tomiku jest sporo erotyków. Moim zdaniem dosyć nietypowych, bowiem nie „pięknoduchowych” i „nie przesłodzonych”, co – jak wiadomo – bywa najczęstszą wadą wierszy miłosnych.

Zacytuję w całości wiersz pt. *Mistrzu: Gotowa jestem zostać Małgorzatą na jedna noc / i nie musisz mi płacić. Będę Małgorzatą kontraktową, / która się zbyt szybko nie scukrzy. Będę miodem Małgorzaty, / klarownym i płynnym w mowie – otworzę wszystko, co zawarte. // Tylko nie wiem jeszcze, jak wytłumaczę kurze ślepe ziarno, / a skórze naiwnej, żeby się nie gładziła do ciebie.*

Motyw goetheański wiecznie żywy – jak widać. „Kostium Małgorzaty” wciąż intrygujący, ale utkany z bardzo współczesnej włóczki. Jednak najciekawsza jest tu pointa sygnalizująca niepokój niespełnienia i dystansu. Hm, Kowalska nie ufa zbyt łatwej miłości. Czy to jest lęk? Tak, ale mądry. W tomiku *Światło* sporo znajdziecie takich właśnie uniesień i lęków. Zastanawiałem się nad inspiracjami Kaliny, ale tu nawet domysły prowadzą donikąd.

Zdarzają się Kalinie tzw. „wiersze kulturowe”. W tym wyborze znajdujemy m.in. utwór, w którym Tolstoj pisze *Annę Kareninę*. Nazwałbym go „wierszem wybitnym”. Poetka tak przekonująco wchodzi w aurę tamtej sytuacji i tamtych lat, że przez moment znajdujemy się w minionej epoce. Ale cymesem jest to, że Kalina zamieniła Annę Kareninę na Annę Kalininę, czyli sama wcisnęła się w tamten kostium. Efekt jest zaskakująco pomysłowy i absolutnie cudowny.

Druga część wyboru nosi tytuł *Refreny*. Posłuchajcie wiersza pt. *Spotkanie: Tylko się nie nawracaj, / nie przeze mnie. // Ziarna syp między żarna / bardziej kamienne niż ja // i moje chleby pokładne / zostaw jak leżały. / Obok nich jest miejsce. // Obok mnie, / nie we mnie ty. // I nasze ciała, / które nie muszą być / symetryczne i jędrne. // nie dzieci będziemy / płodzili, lecz siebie.*

Znowu erotyk, ale wielce „egzystencjalny”. I opowiadający taką relację między kochankami, która nie ocieka ani lukrem, ani uniesieniem, lecz oczekiwaniem na wzajemną autokreację, która może się zdarzyć z powodu miłości. Poezja Kowalskiej konsekwentnie jest zajęta poszuki-

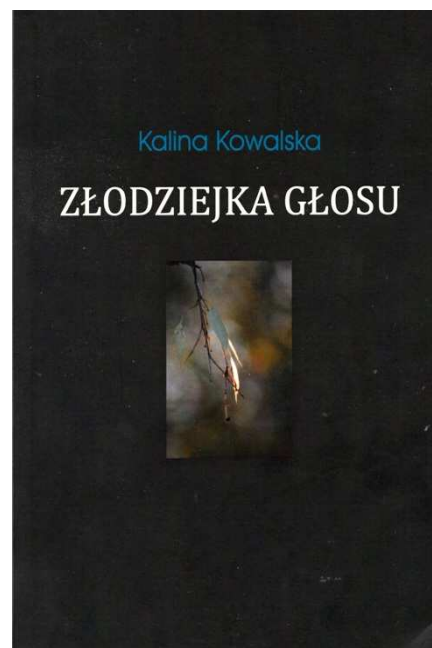
waniem sensów. Nadzieję na wartości, które stają się, gdy ich oczekujemy. Ale do tego potrzebna jest świadomość lub przynajmniej intuicja intelektualna. Ten mełanz w twórczości Kaliny wydaje mi się zasadniczym elementem jej talentu.

Trzecia część wyboru nosi tytuł *Cykle*. Podzielona ona jest na podrozdziałiki *Hospicjum* i *Z jaskrawości jego*.

Podrozdziałik *Hospicjum*, jak łatwo się domyślicie, to wiersze empatyczne. O sytuacji ludzi umierających. I – jak to u Kaliny – nie są to „reportażyki poetyckie” tylko znowu wsłuchiwanie się w „przeżycie umierania”. Ładna gra słów, no nie? Ale znowu rozumna i wnikliwa.

Podrozdziałik *Z jaskrawości jego* to spora osobliwość. Te wiersze są inspirowane w jakiejś mierze przez Edwarda Stachurę, a tytuł cyklu pochodzi z jego powieści *Cała jaskrawość* (1969). To by świadczyło, jak bardzo Kalina twórczość Stachury przeżywała. Tropcy, ślady są wyraziste. Ale – jak to ona – potrafi taki tezaurus przesiać przez własne sito. Warto jednak, byście na koniec tej recenzyjki przeczytali wiersz *Oni cię wzięli dawno całkowicie Stachurze poświęcony: Oni cię dawno wzięli na języki gitar. / Słyszałam. Noszą cię na akordach / od miasta do miasta. Śpiewają legendę. // A ty się kładziesz obok mnie, / mówisz: Śpij, będę patrzył jak śpisz. // przecież widziałam płytę z napisem / „Poematy”. Chciałam nawet pójść, / zapalić świeczkę. // A ty mi teraz patrzysz prosto w wiersz / i mówisz: Kochana, / kto ci uwierzy, że umarłem?*

Sted, czytałeś ten wiersz? Ech, czasami warto umrzeć w imię takiej pamięci... Tobie przynajmniej trafiła się Kalina. Ale nam też!



Kalina Kowalska, „Złodziejka głosu”. Wydawnictwo Psychoskok, Konin 2016, s. 78.